Rok XX. We Lwowie, dnia 20. września 1912. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

X. PIOTR SEMENENKO.

Kazanie o św. Stanisławie Kostce.

(miane we Lwowie u OO. Jezuitów, 13 listopada 1864 r.)

(Ciąg dalszy).

A więc, ty człowieku, który żyjesz z dnia na dzień, bieżysz po tym świecie, nie wiadomo skąd urwawszy się i pędzisz, nie wiesz sam do jakiej przepaści; człowieku bez myśli, czy sądzisz, że to tak można samopas bujać po tym Bożym świecie, bez celu, bez drogi, bez hamulca, bez wodzy, bez obowiązku i bez odpowiedzialności? Czy sądzisz, że to tak Pan Bóg ciebie stworzył na darmo, i rzucił cię na ten świat jak do jakiego domu podrzutków, i już o tobie nie myśli, jak zły ojciec albo zła matka? Czy sądzisz, że już i tobie dlatego wolno nie myśleć o Bogu, i ponieważeś osądził, żeś człowiek bez nazwiska i bez urodzenia, sądzisz także, że ci wolno przybrać nazwisko i charakter, jaki ci się podoba, mówię o wierze, zakonie, obyczaju, obowiązkach; lub też nawet nie przybierać żadnego? I raz żyć zacząwszy, jakbyś był bez ojca i bez matki, bez Boga, mówię, i bez Kościoła, choć może czasem i mówisz o nich, czy sądzisz, że ci wolno wszystko czynić na własną rękę, być stwórcą własnej fortuny, kawalerem przemysłowym własnego życia, którego jedynym zakonem ten jego własny przemysł, jedynym rozumem własne widzimisię, jedynym celem i zamiarem własny interes? I sądzisz, że już nic innego niema nad tobą? I ani pomyślisz, że nad tobą także jest Wola Boża, owa Wola Jego, o której mówiłem, owa Wola Boża, która jest nad każdym człowiekiem na ten świat przychodzącym, i która od ciebie, od ciebie, człowieku, chce spełnienia tego lub tego zadania; nie tylko chce, abyś był Chrześcijaninem, ale chce, abyś był takim i takim Chrześcijaninem, takim i takim sługą Bożym? O człowieku zaślepiony! O zaślepienie tylu i tylu ludzi! Jakżeś ty smutne i jak żałosne! Tu, przed tobą, najważniejsza sprawa, tu, przed tobą, zagadka życia, która jak Sfinks starożytny w drogę ci już zaszła a pożera wszystkich, co jej nie rozwiążą, tu, przed tobą, Wola Boża, cały zakon twego istnienia; a ty, człowieku zaślepiony, ani się domyślasz, z kim i z czem masz do czynienia! I cóż dziwnego, że tak często pożerany bywasz! Cóż dziwnego, że szeroka droga i przestronna brama, która wiedzie na stracenie, i wielu, wielu ich nią idzie! A ciasna brama i droga wązka, która wiedzie do zbawienia, i mało ich, którzy ją znajdują! Słowo Boże to wyrzekło, i iści się to codzień przed oczyma naszemi! Ach, na prawdę: przenajżałośniejszy widok!

O człowieku dobrej woli, wzdy ocuć się ty przynajmniej; i jeśliś o tem dotąd nie myślił, oto chwila, w której do ciebie woła głos Boży: Człowieku, słuchaj! Ta jest Wola Boża, uświęcenie się twoje! A to jest uświęcenie się twoje spełnić Wolę Bożą szczególną nad tobą, tę Wolę, którą Bóg miał, kiedy cię z niczego stwarzał, kiedy cię przez ręce Swoje z nicestwa do tego życia przepuszczał, do tego dzieła przeznaczał, i kiedy cię na tę drogę opatrywał błogosławieństwem Swojem, ale zarazem i tą Wolą Swoją świętą. Słyszysz, co mówi Chrystus? „Ja na ten świat przyszedłem, abym spełnił wolę tego, który mię posłał“. Ten głos i do ciebie. Idź tedy, o człowieku, i nie zwlekaj, i czyń, co ci Chrystus, co ci Bóg każe!

Ale jakaż Wola Boża nademną? Jak człowiek każdy ma poznać, że Bóg takie a takie zadanie położył jego życiu, tego i tego od niego żąda, tego właśnie a nie czego innego? Słuszne pytanie, i właśnie tu na miejscu, a od odpowiedzenia na nie zależy, jak cały los sprawy człowieka, tak cała ważność tej dzisiejszej nauki.

Aliści, tu mi dopomoże właśnie ten Święty, którego dziś czcimy. On odpowie na to pytanie i rozwiąże tę zagadkę. I tak przychodzę do naszego Świętego. Tak, przychodzę już do Ciebie, o najmilszy nasz Święty. Przebacz, żem tyle mówił wprzód, nim o Tobie wspomniałem; ale

Ty wiesz, dlaczego. Teraz Twój przykład będzie wymowniejszy, Twoja nauka zrozumialsza, skuteczniejsza będzie moc tego dwojga, i Ty, doprawdy, Twym czynem, przykładem, życiem, przez moje usta w słowo odzianem, poruszysz, nauczysz, wmówisz, przekonasz, a co? a o czem? Że ta jest Wola Boża, uświęcenie się człowieka; i że to jest uświęcenie się człowieka: spełnienie Woli Bożej. A przedewszystkiem, jak przyjść do tego, to jest, jak poznać Wolę Bożą i jak ją wykonać?

O Święty nasz, którego tak czcimy i tak kochamy, Ty tu z nami bądź! z nimi i ze mną! Nawiedź ich i zajrzyj im do duszy. Ale i mnie nie opuszczaj; owszem, weź za towarzysza, i Ty mię sam śród nich prowadź, i tak czyń, kiedy będę za Ciebie mówił, by wkrótce wszyscy o towarzyszu zapomnieli, a Ciebie jednego mieli przed oczyma Tak uczyń, o Święty najmilszy, to będzie dla Ciebie chwalebnie a dla nas wszystkich szczęśliwie, bo wtenczas Ty jeden odniesiesz tryumf, któryś jeden wart tego, a przez Ciebie ten, co ci to dał, Bóg!

Jak poznać Wolę Bożą, ową Wolę, od której zależy wszystko? Trzeba być przedewszystkiem czystym, odpowiada nasz Święty. Bo Duch Boży nie mieszka w ciele poddanem grzechowi. Trzeba być czystym. Powiedzże nam, jaka była Twoja czystość, Stanisławie? Powiadają nam, że dzieckiem jeszcze będąc, kiedy, przy stole ojca swego, słowo jakie wymówione było, cuchnące choć zdaleka owem ścierwem zmysłowości, które niestety tak świat zajada przy stołach swoich, czy przy nich zasiądą nędzniczki, czy wojewodowie i książęta, wtedy, mówię, to słowo niepiękne, takie wrażenie na twoich zmysłach, zmysłach duchowych, czyniło owym swym niezdrowym zapachem, żeś omal nieżywy tuż padał na ziemię, tracąc i cielesne zmysły. Szczęśliwa dziecino! Szczęśliwy potem młodzianie, w Tobie dziewictwo obrało swoje siedlisko i swoją łożnicę, i tak się rozgościło, tak rozrosło, rozpromieniło, rozmaiło w Twem sercu, w Twej duszy, że ona odtąd kwiatem przecudownym, równianką kwiatów nad śnieg bielszych, nad biały dzień jaśniejszych, a tak woniejących prawdziwą rajską wonią, że niebo całe pełne ich zapachów. Spojrzał Bóg na ten kwiat niebieski, tak przepięknie rozkoszujący się tu na ziemi, i zachwycony wonią jego i krasą, nie czekał póki dojrzeje w owoce pełne, uszczknął go kwiatem i kwiatem przesadził do nieba. Alboż niebo nie jest ojczyzną i kwiatów? I alboż tam kwiaty nie mają całej rzeczywistości owoców, a owoce całej krasy i ozdoby kwiatów? Wie Bóg, co czyni: a do pełności onej Jego chwały niebieskiej potrzebne są takie kwiaty na wieki żywe, i takie na wieki żywe owoce.

Czystość tedy, czystość anielska, oto pierwszy przymiot a potem cnota, tak iście jak Matki Przenajświętszej, tego naszego Stanisława. Ale ta czystość, czystość wszelaka. Czystość naprzód zmysłów, uczuć, serca; ale następnie: czystość myślenia, wiary, rozumu; czystość na koniec woli, celów, zamiarów, środków; ta najwyższa czystość, czystość, mówię, intencyi i zamiarów, o której Chrystus powiada: „Jeśli oko ciała twego będzie jasne, całe ciało twoje światłe będzie". A więc czystość wszelaka. I nie tylko bogaty nasz Stanisław, nie tylko świetny i jasny, ale jeszcze silny i potężny tą samą czystością. Patrzcie, jak go ciągną do uciech światowych; on serce zamyka, zamyka oczy, zmysł wszelki. Patrzcie, jak go namawiają do zdań wolnych i swawolnych, jak mu szepcą do ucha nowowierne wymysły, ciekawe jakieś dowcipy, czarujące baśnie: on uszy ma głuche, słuch tępy, rozum na wrzeciądze zawarty, zawarty, mówię, przed temi zdradami szatana, kiedy cały jest otwarty dla prawdy Bożej. Patrzcie, jak mu świecą przed oczyma wielkością świata, godnością rodu, świetnością przyszłości, jak dmuchają w próżność serca, jak nadymają dumę żywota: on nieprzystępny; i jak pierwej serca i rozumu, tak teraz woli i intencyi czystości strzeże; trzyma je wszystkie czyste przed Bogiem. Próżno się sierdzą brat i towarzysze, próżno zeń szydzą, próżno mu łają; a gdy to wszystko, niepomaga, próżno go biją, depcą, prześladują, jego czystość tylko większego blasku nabiera przed niebem i ziemią, a wewnątrz, przed Bogiem, stoi równie niewzruszona i cała, owszem przybyło jej siły i mocy. O przezacne widowisko! Dziecko roztropniejsze niż starzy, niewiniątko mędrsze niż zbrodniarze, słaby mocniejszy niż mocni, bezbronny lepiej uzbrojony niż zbójcy. Tak zawsze w tej walce bywa, gdzie z jednej strony potęga, przemoc i gwałt człowieka, ale mocnego samym sobą tylko, z drugiej strony słabość i niemoc, ale mocna Bogiem.

Zwyciężył w tej walce Stanisław. Jego czystość, ona wszelaka czystość, wyszła zbrojną ręką i z tryumfem z tej walki; teraz może już z niej urodzić to, co wtedy, ale wtedy tylko, z niej się poczyna i rodzi: poznanie Woli Bożej. O to nam chodziło, Bracia moi. Zaraz zobaczymy, jak się to dzieje; ale teraz już widzimy konieczny warunek i konieczną drogę, która jedna prowadzi do poznania Woli Bożej, a tą jest czystość, ona wszelaka a święta i cała czystość.

A do ciebie już nic nie potrzebuję mówić, człowieku, którego serce, rozum, dusza nieczyste. Ty sam już rozumiesz, że, póki siedzisz w tej ciemnicy, w tej jaskini, w tym grobie, Woli Bożej nie możesz poznać; nie dla ciebie jej światło, nie dla ciebie jej oblicze. Chociaż zawsze dla ciebie jej głos i wymagania, zawsze nad tobą jej sądy, a jeżli jej nie poznasz, zawsze pójdą za tobą jej pomsty i jej gromy. Od tych nigdy nie uciekniesz, od tych się nigdy i nigdzie nie skryjesz, bo zawsze i zawsze ta jest Wola Boża nad tobą: uświęcenie się twoje!

Lecz już bliżej przystąpmy do tej Woli Bożej. Czy jeszcze potrzeba czego, oprócz czystości, aby dojść do jej poznania? Iście, że potrzeba. A czego? Potrzeba pragnąć jej poznania. Potrzeba łaknąć i pragnąć sprawiedliwości, abyśmy byli nasyceni, inaczej nasyceni nie będziem, nie poznamy onej szczególnej Woli Bożej nad sobą. O Stanisławie, jakeś Ty pragnął poznać i spełnić tę szczególną Wolę Bożą nad sobą? Pragnąłeś, więc szukałeś, więc prosiłeś, więc kołatałeś. Kto prawdziwie łaknie i pragnie, ten tak czyni, ten sobie za zakon bierze owo przykazanie Chrystusowe: „Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono". O, jak Stanisław prosi Boga! Czy widzicie, jak się długo a jak gorąco modli, jak do modlitwy przydaje wszystkie

inne środki wyżebrania łaski u Boga; czy widzicie, jak się radzi, jak szuka światła; czy widzicie, jak stoi u wrót i kołacze, u wrót Bożych, i u wrót ludzkich także, ludzi, mówię, Bożych, zastępców Bożych na ziemi? Prosi, szuka, kołacze, aby poznać wolę Bożą, tę szczególną Wolę Bożą, od której spełnienia zależy całe życie jego i wieczność.

I już ją poznał. Właśnie wtedy, w Wiedniu, założone było Kolegium OO. Towarzystwa Jezusowego. On tam nauki pobierał. Owszem, dlatego tam był przysłany aż z dalekiej Polski: bo dobra sława i dobre imię tego nowego zakonu aż do Polski było już zaszło, do tej Polski, w której potem miał tak szeroko i tak świetnie się rozgałęzić, ale której wtedy ledwie że się był dotkął. Wyjeżdżano więc z Polski szukać gdzieindziej szkół jego, i to sprowadziło naszego Stanisława do szkoły wiedeńskiej. Była to szkoła, gdzie obok studyów humanitarnych, uczono czystej wiary i dobrego obyczaju, a gdzie przedewszystkiem przykładem swoim świecili przezacni mistrzowie i żywem chrześcijańskiem słowem dopełniali martwej litery klasycznej. To Towarzystwo Jezusowe było tylko co przedtem zakwitło w tym ogrodzie Bożym, którym jest Kościół. Bo się wtenczas rozpoczynała doprawdy jakoby wiosna w tym Boskim, rajskim ogrodzie. Wiek XIV. zima ostra, XV. wiek odwilż niezdrowa, szaruga, zawiej, błoto pogańskie, pod pozorem cywilizacyi, odrodzenia jakiegoś sztuk i nauk, mogło było odjąć nadzieję ludziom małej wiary, że już kiedy pogoda i chrześcijańskie słońce zabłyśnie nad przewróconym światem. Ale Bóg jest Panem żywiołów, kazał wiać wiatrom od południa i zachodu, i rozpoczęła się wiosna. I wtedy strzeliły z ziemi do góry te szczepy, te kwiaty, te ciężkie owocami drzewa: Teatyni, Jezuici, Barnabici, Pijarzy, Filipini, Somaski i tyle, tyle innych, którzy zdziwionemu oku, jakby na słowo zaklęcia, dały widzieć raj rozkoszny, tam gdzie przed chwilą widziało pustynię. I oto jesteśmy ze Stanisławem w tej chwili cudownej, i spotykamy się z Towarzystwem Jezusowem. Ono jeszcze nie prześcignęło innych swoich równowieśników, ale już rozlewa jakąś woń szczególną, która doń ciągnie zewsząd dokoła najróżnorodniejszych zaciężników, i już daje w tej chwili przeczuwać, jakiem ono stanie kiedyś.

Stanisław patrzył na swoich mistrzów i ojców duchownych, widział zewnętrznie ich żywot, a Bóg mu dał wewnątrz zrozumienie, jak taki żywot jest w sobie piękny, do jakiego stopnia może i powinien być cały na Jego chwałę. I dwie rzeczy, obie od Boga mu dane, mądry młodzieniaszek łączył i wiązał w swem sercu: jedną, że najszczęśliwszą rzeczą jest świat porzucić i Bogu się oddać na służbę; a drugą, że najpiękniejszy wzór tej służby miał właśnie przed oczyma swemi. I popęd w sercu, w duszy był gorący, wielki, niezmierny. Było to łaknienie i pragnienie tej sprawiedliwości, tej świętości, którą tak jasno widział przed sobą. Ale czy Bóg tego, tego właśnie żąda od niego? Tu młodzian udaje się do Boga, tu się modli, tu się radzi, tu szuka, i nareszcie nie wątpi. Tak, czuje, że w głębi duszy mówi doń głos dobitny: Ta jest droga twoja, o synu, ta Wola Boża nad tobą, to, to jest uświęcenie się twoje.

I zadrżała dusza jego ze szczęścia, i rozradował się duch jego w Bogu, Zbawicielu swoim. I wnet, nie mieszkając, — ach, bo nie zna późnych przyborów Ducha Świętego łaska, mówi jeden Ojciec Stary (św. Grzegorz W.), nie mieszkając tedy, pada na kolana, dziękuje i wiąże się uroczystą obietnicą, ślubuje Bogu, że pójdzie za tym głosem Jego. I słyszało niebo, słyszeli Aniołowie słyszał Bóg sam te śluby. Lecz czyż już przez to rzecz cała skończona?

Stanisławie, Tyś jeszcze nie wiedział wtenczas, przynajmniej nie doświadczyłeś, że to pierwsze Twoje zobowiązanie się nie było jeszcze doskonałem i godnem Boga. I rzecz prosta, bo jeszcze ono nie przeszło przez próbę. To był tylko pierwszy popęd z łaski, to nie była jeszcze cnota z pracy. Więc teraz musi przyjść praca, musi przyjść doświadczenie. I oto się zaczyna. Teraz zaczynasz, Stanisławie, szukać, jak śluby wykonać i nie znajdujesz, prosisz a nikt Ci nie daje, kołaczesz i kołaczesz, żeby Cię przyjęto, a tu Tobie nie tylko nie otwierają, jeszcze od wrót odmiatają precz. I to się długo ciągnie, bo Bóg Cię chce doświadczyć. Powiedz, młody bohaterze, czy Ci zwątpienie ani na chwilę do duszy się nie wkradło? O pewno, że jako pokusa do drzwi zakołatało; ale ta pokusa potrzebna była do Twego oczyszczenia; Tyś musiał przejść przez to, bo bez tego nie byłbyś został bohaterem, a na bohatera Bóg Cię od urodzenia pasował i Ty, szczęśliwy, musiałeś nim zostać. Prawda, żeś już przechodził przez walkę, ale przez oną pierwszą walkę zostałeś wprawdzie bohaterem czystości, przez tę drugą walkę masz zostać teraz bohaterem Woli Bożej, bohaterem powołania świętego i pójścia, gdzie ta święta Wola Boża Cię woła. Ciągnie się tedy długo ta walka i to doświadczenie, i Ty niejako pod jego ciężarem upadasz; ale to nie na duchu jedno na ciele; i kładziesz się na łożu boleści: już myślą, że umrzesz. Bohaterze Boży! tu dopiero plac znamienity, od Boga przejrzany, Twej ostatniej walnej duchowej potyczki. Bo właśnie tu na Cię uderza nieprzyjaciel, myśląc, żeś bezbronny, żeś mdły i znękany; a Ty silniej, niż kiedy, trzymasz w obojem ręku tarczę czystości i miecz Woli Bożej; on jak pies wściekły, z łańcucha rozwiązany, miota się na Ciebie, miota się raz, drugi i trzeci, miota się na Twój rozum i na jego wiarę, miota się na Twoje serce i na jego nadzieję, miota się na Twoją wolę i na jej miłość Woli Bożej, onej Woli Bożej, dla której ten bój staczasz, — ale za każdem uderzeniem on sam się coraz twardziej uderza, sam się coraz śmiertelniej rani, i porażony od Ciebie na głowę, ucieka sromotnie, aby nigdy się już więcej nie potykać z takim rycerzem. Zwyciężyłeś Stanisławie! Twoja próba skończona!

Wtedy jako nagroda zwycięstwa, aby uwieńczyć rycerza swego, spływa z Niebios, Niebios Królowa i stając nad łożem synaczka bohatera: „Synu", — mu prawi — „próba skończona, teraz wstań z łoża i wiedz już iście, że Wolą jest Bożą, abyś wstąpił do Towarzystwa Syna mojego. Idź, ja Ci błogosławię!"

(Ciąg dalszy nastąpi).

O muzyce kościelnej.

(Ciąg dalszy).

Jaka powaga i jaki nastrój, jak dziwna piękność zdobi śpiew gregoryański! Nie można z nim porównać żadnego śpiewu, ani polifonicznej muzyki a capella, ani czarującego blasku instrumentów. Nie chodzi w musica sacra o mnogość głosów i artystyczność kompozycyi; nie, nawet prosty jednogłosowy śpiew, pięknie i poprawnie według zasad sztuki z wyrazem i nabożeństwem wykonany, jest poważny i budujący.

Od wieków z liturgią Kościoła katolickiego zespolony i obejmujący całe życie liturgiczne, śpiew gregoryański stanowi integralną część liturgii. Język jego jest dźwięczny i szanowny. Sposób śpiewania jest prosty, jasny, a mimo to wzniosły. To wszystko czyni go godnym jego szczytnego przeznaczenia i świadczy o panowaniu wyższego ducha w Kościele katolickim także w tym względzie: „Katolik wie, ile to warte, jeżeli w najdalszej, w najbardziej obcej miejscowości wstąpi do kościoła i znajduje tu służbę Bożą aż do najdrobniejszego ukłonu kapłana, najdokładniej taką samą, jak w ojczyźnie i ten sam śpiew kapłana. Nie można zaprawdę wymyśleć dla katolickiego wyznania sposobu śpiewania bardziej odpowiedniego wszystkim wymaganiom, bardziej właściwego. Historya sztuki ze swego stanowiska musi podnieść wysoką powagę, wspaniałą prostotę i głębokie wrażanie używanych w Kościele melodyi gregoryańskich". (Ambroz.). Protestant Thibaut nazywa śpiewy gregoryańskie „prawdziwie niebieskimi, wzniosłymi śpiewami i intonacyami, które w najpiękniejszych czasach Kościoła geniusz stworzył, które przez sztukę wypielęgnowane, głębiej przenikają umysły niż wiele naszych, na efekt obliczonych, nowszych kompozycyi".

Otto Kade zaś, wydawca rękopisu luterskiego z r. 1538, we wstępie do tego dzieła tak się wyraża: „Śpiew gregoryański, vox Verbi Divini, ze wszystkich tworów, które Kościołowi zawdzięczamy, jest najbardziej samodzielnym, najoryginalniejszym, najgłębszym, najwspanialszym. Nic na świecie nie zastąpi ogromnej wartości tych form śpiewu, nad których wydoskonaleniem Kościół lat tysiąc pracował. Jest to najbardziej tajemniczy język dźwięków na świecie, jest to najcenniejszy skarb gminy, która w tym obfitym wyborze melodyi, którymi wszystkie teksty liturgiczne niekiedy podwójnie są zaopatrzone, znalazła punkt środkowy, w którym sztuka i Kościół się schodzą, jest to biblia komponowana". Dr. Witt mówi w swojej Musica sacra: „Cantus gregorianus jest nieporównanem, w swoim rodzaju niedoścignionem arcydziełem naturalnej muzykalnej deklamacyi." Jest to więc obowiązkiem sprawiedliwości przywrócić temu czcigodnemu a długo pogardzonemu śpiewowi dawniejszą powagę i moc obowiązującą. „Śpiew gregoryański jest formą artystyczną zupełnie odmienną od nowoczesnej, odznacza się melodyami całkiem osobliwego rodzaju, które też wymagają sobie tylko właściwego traktowania".

Przesądy przeciw śpiewowi gregoryańskiemu wynikają z dwóch przyczyn: z nieznajomości albo z niewłaściwego wykonywania. Zwłaszcza ta ostatnia okoliczność narobiła śpiewowi gregoryańskiemu wielu nieprzyjaciół; dobre, należyte wykonywanie zjedna mu serca wszystkich. Owe pewne, prawdziwe, czyste, spokojne, miłe, święte melodye są utworami świętych mężów. Tylko dla tych świętych melodyi jest miejsce w świątyni Pańskiej. Aprobowały go Sobory; nigdy nikt nie usiłował usunąć go zupełnie, chyba, że nie należał do Kościoła Bożego. Jeżeli, obok śpiewu gregoryańskiego ozdobna muzyka figuralna odezwać się śmie, niech pamięta o przykazaniu: „Musica debet esse honesta, et non debet deformare cantum planum, nie powinna zeszpecać śpiewu choralnego."

Jako śpiew liturgiczny śpiew gregoryański jest modlitwą i akcyą. W tym też duchu trzeba go pojmować i wykonywać. Ten stosunek do liturgii tłumaczy niejedną osobliwość, którą śpiew gregoryański różni się n. p. od popularnej polskiej pieśni kościelnej. Pouczającem w tym względzie jest porównanie naszych pięknych kolęd i melodyi gregoryańskich uroczystej pasterki. Wybierzmy n. p. na próbę kolędy: „Bóg się rodzi, moc truchleje", albo „Anioł pasterzom mówił" albo „Gdy się Chrystus rodzi", które silnem, bezpośredniem uczuciem, a zarazem dziecięcą prostotą ciągle na nowo serca nasze ujmują: tekst i melodya mają tu charakter zgoła inny jak gregoryańskie Graduale pasterki. Uczucia i myśli u kompozytora i śpiewaka owych kolęd są zupełnie inne: naiwna radość, chęć zanucenia nowo narodzonemu Królewiątku kołysanki (Lulajże Jezuniu) i uradowania dziecięcego serduszka prostemi skocznemi melodyami. Kolędy te mają więc dziecięcy wdzięk, dziecięce łzy, dziecięcą radość i w swoim rodzaju udały się one zupełnie. Zastanówmy się taraz nad śpiewem gregoryańskim pasterki: „Dominus dixit ad me: filius meus est tu; ego hodie genui te".. Tutaj majestatycznie Pan niebios sam głos zabiera — i ogłasza wieść o odwiecznym Synu Bożym, który dla nas stał się ciałem. „Tecum principium in die virtutis tuae, in splendoribus sanctorum, ex utero ante luciferum genui te." Tu w Introitus występuje więcej Boski czynnik, w kolędzie bardziej ludzki, tu wieczny, wzniosły, tam bardziej przemijający, wdzięczny; bez wątpienia każde z tych stanowisk jest uprawnione, ale dla liturgii musimy przyznać pierwszeństwo sposobowi pojmowania tak szczęśliwie wyrażonemu w Introitus i Graduale.

Porównajmyż dalej teksty i melodye naszych pieśni postnych: „Wisi na krzyżu", „Ludu mój ludu", „Bądź mi litościw", które w cudowny sposób z jednej strony straszliwe męki Zbawiciela, a z drugiej strony niewypowiedziany żal duszy naszej z tego powodu wyrażają, z gregoryańskimi śpiewami niedziel wielkopostnych n. p. w Graduale „Miserere mei Deus", albo bardzo rzewne p. 130. Dom. in Passione „Judica me Deus, et discerne causam meam". I tu widzimy, jak liturgiczne i nieliturgiczne melodye religijne tem się różnią, że w liturgicznym śpiewie gregoryańskim wszystko przedewszystkiem pomyślane jest w Osobie Chrystusa, wszystko pojęte jako słowo i czyn.

Albo weźmy inne przykłady: Kyrie elejson ze mszy „de Angelis", albo z mszy gregoryańskiej wielkopostnej,

jak proste a cudowne są te melodye! Każdy kierownik chóru powinien dla swego chóru przynajmniej małe Kyriale zakupić, które także w nowoczesnych nutach wyszło (80 hal.), a dla siebie Graduale Romanum, z którego może sam śpiewać, jeżeli chór nie jest jeszcze dostatecznie wykształcony.

Toczy się obecnie spór o rytm śpiewu gregoryańskiego w rozmaitych benedyktyńskich szkołach (w Solesmes, w Rzymie i t. d.), o czem ja wyrokować nie chcę. Mnie najbardziej podoba się sposób śpiewania OO Benedyktynów ze Solesmes, którzy z polecenia Ojca św wydali nową editio Vaticana. Wartość wszystkich nut jest jednaka, tylko uważać trzeba na mora vocis i na dynamikę, stosownie do treści tekstu. Oto krótkie, praktyczne prawidło.

Zasadniczym warunkiem wykonania pieśni liturgicznej, zarówno dla solisty jak i dla chórzysty, niech będzie i pozostanie: piękna, doskonała, nabożna i pełna uniesienia wymowa i deklamacya łacińskiego tekstu liturgicznego, świętej treści wyrazów. Na takim fundamencie trzeba stawiać gmach architektury muzycznej tak jednogłosowego śpiewu gregoryańskiego wszystkich epok, jak i polifonicznego śpiewu kościelnego.

(C. d. n.)

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Z wyjątkiem „Rusłana“ — stwierdza X. Szczepkowicz — redakcye wszystkich innych pism ruskich, — to „żydowskie chajdery“ (sic), kuźnie, jakby naumyślnie na to stworzone, aby w nich kuć broń przeciw Kościołowi katolickiemu. Smutne to nam wystawia świadectwo, że, prócz „Rusłana“, nie posiadamy ani jednego pisma, któreby biskup katolicki mógł z czystem sumieniem wiernym swoim polecić. A ten sam „Rusłan“ jakże jest on poważany, prześladowany! Wstydzić się nam trzeba wobec innych katolickich narodów!.

„Biskup (katolicki, ruski) nie może nawet zawierzyć spokojnie wydawnictwom czysto kapłańskim, ani organizacyom, złożonym wyłącznie z kapłanów, bo i oni, jako ludzie mogą się mylić i wiele ran zadać Chrystusowi Panu i Jego interesom. Klasycznym dowodem tego jest „Nywa“, która w ostatnich czasach tyle kwasu narobiła swem wystąpieniem w sprawach zresztą czysto kościelnej natury i tyle dusz zbałamuciła (pritemniła), choć redaktorem jej naczelnym jest ksiądz i komitet redakcyjny z samych księży się składa.“ (11—12). „Ona to, „Nywa“, kiedy stanisławowscy księża ruscy, ujmując się za swą kapłańską godnością, wystąpili z „Besidy“, miejscowego klubu ruskiego, dlatego, że zarząd jej nie uważał za stosowne usunąć z czytelni pism radykalnych, błotem kler obrzucających. „Nywa“ nazwała ich postępowanie incydentem niefortunnym“ (str. 22), utrzymując, że kapłani „powinni zbawcze owoce śmierci Chrystusowej nieść wszędzie: do wszystkich pokoleń i czasów; a więc i do organizacyi świeckich“, jaką jest między innemi klub „Besidy“. — Takie stawianie kwestyi nikogo nie zbudowało, a mogło się przyczynić tylko do uspokojenia sumienia tych kapłanów, co to, zaniedbując pracy duszpasterskiej, całą swą działalność zwracają wyłącznie do organizowania i zarządzania instytucyi świeckich“ i t. d. (44).

Redaktor „Diła“ Łozińskyj 10 marca 1911 r. w N. 54 wystąpił ze zdaniem tak strasznie bezbożnem przeciwko Matce Najśw., że powtórzyć go tu nie możemy. „Widać z tego z jednej strony, że „Diło“ doszło już do najwyższego stopnia bezwstydu, skoro ma czoło popisywać się takiem plugastwem, a z drugiej, że duchowieństwo nasze i nasz naród w sprawach wiary i moralności tak stracił wrażliwość, że nie ma nawet sił do reagowania na tego rodzaju podłość. Ile to hałasu narobił, ile protestów, demonstracyi katolickich wywołał w Wiedniu artykuł „Neue Freie Presse“ daleko mniej bluźnierczy niż ustęp wspomniany Łozińskiego[1]). U nas inczej. Ze wszystkich pism peryodycznych jeden tylko „Rusłan“ napiętnował to wystąpienie „Diła“ krótką wzmianką kronikarską (N. 58, 15. III. 1911 r.), a „Nywa“ i tego nie zrobiła, zachowując grobowe milczenie. Przytem z całego ruskiego duchowieństwa jeden tylko X. Sielecki, umieścił w „Rusłanie“ list otwarty do „Diła“ (19/3 1911 r.), w którym prosi o wykluczenie siebie z listy prenumeratorów i zwrócenie 100 kor. udziału w wydawnictwie, ponieważ uważa za niezgodne z godnością kapłańskiego charakteru należenie do spółki ludzi, którzy bez żadnego względu depczą to, co dla kapłana katolickiego jest na świecie najdroższem“. (78—79)[2]).

Charakterystyczną cechą Ukraińców i ich prasy, to brak wszelkiej wyrozumiałości i tolerancyi. Granic, zakreślonych 8-mem przykazaniem, gdy chodzi o politycznego przeciwnika, oni nie znają. Jeszcze w tym kierunku więcej taktu okazuje „Rusłan“ niż „Nywa“ a nawet „Missionar“. Uogólnianie, podsuwanie złej intencyi, jest w tych pismach na porządku dziennym. Czytamy n. p. w „Nywie“: „Kto raz stanąwszy na stanowisku, że naród nasz i wielkoruski to jedno i to samo, pragnie zlać się z nim w jedno, choćby tylko kulturalnie i przez literacki język — ten musi dążyć do tego, żeby wszystkie ideały wielkoruskie przeszczepić na nasz grunt. Zważywszy przy tem, że naszym russofilom przypadają do gustu ideały tej części wielkoruskiego społeczeństwa, które się grupuje obecnie w partyi „ruskich nacyonalistów“, z konieczności rzeczy robotę swą w naszym narodzie prowadzić muszą pod hasłem: „Narodowość, samodzierżawie i prawosławie.“[3]).

„Nowokursniki russofilscy, to partya nawskróś prawosławna i radykalna, a mimoto do Zarządu jej należy

[1]) „My życiem Kościoła nie żyjemy... bo kiedy bluźnią pisma nasze choćby najcięższej, my milczymy, co najwięcej jednem, drugiem słowem zbijając ich bluźnierstwo. Nawet my katoliccy kapłani zajmujemy się więcej sobą, obchodzi nas więcej polityka, więcej pociągają nas hasła liberalnych polityków, niż znaczenie Kościoła“. (O. Hałuszczyńskij. Nywa. 1912. N. 11. str. 34).

[2]) Potem zaprotestowało także kilka dekanatów na swych soborczykach (cfr. Nywa N. 2. 1912. str. 34).

[3]) „Nywa“ str. 1—2. 1912.

kilku księży. To po prostu skandal, możliwy chyba tylko w naszych stosunkach nieznośnych.“ Za to na zjeździe narodowych demokratów twierdził jeden mowca, że jego partya stała zawsze (?!) na podstawie chrześcijańskiej i stoi.[1]).

„Pozbawieni opieki rządu, ktoremu zręcznie zamyka się oczy na to, co się dzieje w kraju, zniewoleni przez „katolickiego“ sąsiada, który porzuca interesy katolicyzmu pod nogi nacyonalnych ewentualności (!), musimy oprzeć się na swoich siłach,.. musimy gotować się nawet na męczeństwo za wiarę“[2]).

„Dowodem tolerancyi księży łacińskich jest fakt (?), że swym penitentom grecko - katolickiego obrządku zabraniają pod grzechem ciężkim spowiadać się i komunikować w cerkwi oświadczając, że przez spowiedź u nich stali się łacinnikami. Na to moglibyśmy służyć dziesiątkami świadków (?!).

„Przechodzeniu naszych na łaciński obrządek nie winien brak odpowiednich kazań, ale wiekowe upodlenie służalcze naszego narodu i instynkty Polaka (?!) zdobywcy, który w Ukraińcu widzi tylko niewolnika, mającego służyć za „gnój“ dla jego wyższej kultury.. nawet polski Kościół, mający stać ponad wszelką polityką i wykorzeniać wszelkie nienormalne narodowe instykty, z winy polskiego szowinizmu może stać się bezsilnym, by społeczeństwo swe własne wyleczyć.“

Pisząc o gorliwym i zasłużonym X. Teodorze Kasperskim z Szczytowiec, który odszukuje gorliwie skradzione dusze i wraca je łacińskiemu obrządkowi, buduje kaplice i t. d., powiada „Nywa“ tak: „dla większego splendoru, na większe święta sprowadza X. Biskupa Bandurskiego, wprowadza nowe obrzędowe (!) ceremonie dla rozfanatyzowania ludu“ (tak pisze ksiądz katolicki!)

„Wy z kościółkami waszymi idziecie agresywnie na zniszczenie (!) narodu naszego, korzystając dopóki czas, z teokratycznego“ (co to znaczy w piśmie katolickiem?!) wychowania mas naszych, które zaczynają coraz bardziej pod względem narodowym być uświadomione. Wkrótce inaczej patrzeć będzie na wasze słodkie gadanie: To wszystko jedno, kościół czy cerkiew[3].“

Wychodzi szydło z worka. Uświadamianie więc ukraińskie dąży do tego, żeby lud nie uważał kościoła i cerkwi za jedno, — czego właśnie pragną propagatorowie prawosławia..

„Czyż wobec tego ośmieli się wystąpić jakiś tam Dorożyński, czy Kobylański, twierdząc, że russofilstwo nie propaguje prawosławia?.... Przeciw temu pewnie nie wystąpi „znany uczony“ (cudz. „Rusłana“) O. Kobylański, bo on pracuje nad tematem bardzo „aktualnym“ mianowicie: „Czy Szewczenko był wierzącym lub niedowiarkiem?“ A prawosławni apostołowie niech tymczasem spokojnie pracują! Co jego to obchodzi?“[4])

Rusinów prześladują wszyscy, jak było za czasów Polski; mianowicie kolatorzy, władze polityczne, autonomiczne, ale przedewszystkiem polskie duchowieństwo; to też ono będzie mieć na swem sumieniu dusze, które odpadną od wiary katolickiej.... Każdy ich krok, każdą pracę cechuje nienawiść do Rusinów i ich obrządku.“[1])

„Czyż ta niechęć do obrządku z polskiej strony nie wzbudza niechęci do katolicyzmu?“[2])

Podobnych zdań, z któremi trudno polemizować można znaleźć setki w „katolickiej“ Nywie!

(C. d. n.)

[1]) „Nywa“ str. 1. 2. 1912.
[2]) „Nywa“ str. 104. 1912.
[3]) „Nywa“ 1912 str. 374.
[4]) Rusłan 35. 1912.

[1]) Nywa 1912, str. 202
[2]) Nywa 1912, str. 297.

Księża Misyonarze w Milatynie Nowym.

Któż z nas nie zna obrazu Pana Jezusa, słynącego cudami w Milatynie Nowym, zwanego powszechnie „czarnym“? Niema chaty wieśniaczej we wschodniej połaci Galicyi, gdzieby nie był zawieszony na widocznem miejscu obok obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, obraz miłosiernego Zbawiciela z umieszczonym w dolnej części obrazu napisem:

„O mój cudowny w Milatynie Boże,
Niech mnie Twa łaska w potrzebie wspomoże.“

Rok rocznie spieszą na to miejsce odpustowe tysiące pielgrzymów ze wszystkich stron Polski i Rusi, by u stóp Zbawiciela wyprosić sobie potrzebne łaski, lub też podziękować za otrzymane cuda. Tak więc Milatyn, a zwłaszcza wspaniała świątynia stała się „arką przymierza“ miłości i zgody pomiędzy obu bratnimi narodami, Polakami i Rusinami.

Cudowny obraz Pana Jezusa z woli Opatrzności pozostawał pod opieką różnych Stróżów.

W latach 1745—1786 pracowali w Milatynie Karmelici bosi. Z rozkazu Józefa II. zostali OO. Karmelici z Milatyna wypędzeni. Rząd, otworzywszy biedną parafię, oddał ją w zarząd duchowieństwa świeckiego (1788—1840 r.) W r. 1840 objęli pieczę nad cudownym obrazem OO. Jezuici. Od r. 1848 do r. 1906, po raz wtóry wraca Milatyn pod zarząd duchowieństwa świeckiego. Ostatnim proboszczem, który pozostawał na trudnym posterunku pracy przez przeszło 23 lata, był powszechnie znany wygnaniec i Sybirak ks. kanonik Justyn Mielechowicz.

Dnia 4 lipca 1906 r. z woli Najprzew. X. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, Metropolity lwowskiego, a za staraniem Pana Tadeusza Bohdana, byłego kolatora, stróżami cudownego Obrazu Pana Jezusa Milatyńskiego zostali księża Misyonarze ze Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo.

Pierwszym Superyorem, który dotąd na stanowisku pozostaje, został mianowayn ks. Franciszek Buchhorn, długoletni pracownik misyjny w Galicyi i za granicą.

Od chwili przybycia księży Misyonarzy, zawrzało w Milatynie nowe życie.

Ks. Superyor Buchhorn zabrał się przedewszystkiem do odrestaurowania domu, gdzieby księża, przybywający jak na odpust Podwyższenia Św. Krzyża w liczbie 60, mieli wygodny przytułek po żmudnej pracy. Równocześnie z odnowieniem domu rozpoczął wewnętrzną restau-

racyę kościoła. W miejsce dawnej drewnianej podłogi, która nie nadawała się do tak wspaniałej świątyni, wstawił posadzkę szamotową skromnego, ale miłego dla oka kolorytu. Barwa posadzki ślicznie harmonizuje się z barwą ścian świątyni, malowanej olejnemi farbami. Posadzka wraz z żelaznymi balaskami kosztowała przeszło 8000 Kor. Do kościoła dawniej wiodły jedne tylko drzwi główne, a więc lud, w czasie odpustów wychodząc, tłoczył się niezmiernie, tak że w razie wypadku życiu ludzkiemu groziło pewne niebezpieczeństwo. Dziś do świątyni, składającej się z trzech dużych naw, prowadzą 3 duże drzwi, do każdej nawy osobno, tak że tłumy opuszczające świątynię, mogą swobodnie wejść lub wyjść równocześnie.

Dzielny i energiczny Stróż miejsca cudownego, nie zapomniał i o pielgrzymach, których tłumy widzieć można nie tylko w czasie odpustów, ale i każdej niedzieli. Dotąd jeden dom zajezdny, zwany „austeryą", mógł pomieścić małą gromadkę pielgrzymów, inni musieli szukać noclegu u mieszkańców Milatyna, a większość musiała przepędzać dżdżyste noce pod gołem niebem. Obecnie otacza kościelny cmentarz solidny mur, a od strony południowej muru ciągnie się krużganek kryty blachą długości 120 m. Dach krużganku opiera się na 20 żelaznych kolumnach. W pośrodku krużganku wznosi się wklęsła kaplica Matki Boskiej Bolesnej, w której w czasie większych odpustów odprawia się Msza św. Pod krużgankiem ustawione są konfesyonały, gdzie kapłani mogą spowiadać i w czasie deszczu i skwaru słonecznego. Na ścianach krużganku wiszą stacye Męki Pańskiej, gdzie lud odprawia sobie drogę krzyżową. W czasie deszczu krużganek, który może pomieścić do 2000 ludzi, jest bezpiecznem miejscem schronienia. Tu również sypia lud w nocy, wdzięczny księżom Misyonarzom, że i o pielgrzymach pamiętają i starają się im uprzyjemnić chwile pobytu na cudownem miejscu. Budowa krużganka kosztowała przeszło 11.000 Koron. Plac około kościoła oświetlony jest wieczorem w czasie odpustów dużymi lampami gazowemi, co dodaje uroku świątyni, zwłaszcza jeśli zdążający do Milatyna idą nocą i wzrok swój kierują w stronę, gdzie w blaskach światła uroczo maluje się sylwetka potężnej świątyni na tle lazurowem nieba.

Wewnątrz wywiera imponujące wrażenie główny ołtarz w presbyteryum z odczyszczonym z prochów cudownym Obrazem Pana Jezusa. Wota umieszczone są w dwu ogromnych zaszklonych szafach, zawieszonych pomiędzy filarami tuż przy zewnętrznych ramach framugi, gdzie jest obraz ustawiony. W zeszłym roku sprawił ks. Superyor Buchhorn nową mensę wraz z pięknie rzeźbionem tabernakulum wartości 3200 Koron.

Wszystkie ornaty stare, wszystkie kielichy odnowiono a do dawnych przyborów i szat liturgicznych jużto drogą kupna, jużto drogą ofiary, przybyły nowe, bogato ozdobne.

W najbliższej przyszłości przystępuje ks. Superyor Buchhorn do wstawienia ozdobnych żelaznych okien w liczbie 36, w miejsce starych drewnianych, które w czasie burzy mogą się stać przyczyną jakiego wypadku, gdyby miały pozostać dłużej. A wreszcie odmalowanie i restauracya zewnętrzna Świątyni, która pochłonie znaczną sumę, choć są na dalszym planie, stają się jednak przedmiotem codziennej troski księży Misyonarzy.

Sześć lat zaledwie ubiegło od chwili przybycia synów Św. Wincentego a Paulo w progi Milatyna, a pracę i wkłady pieniężne znać na każdym kroku. Dość wglądnąć w księgę dochodów i rozchodów, a widac jak każdy grosz tonie w restaurowaniu Świątyni, jak każdy grosz obrócony jest na chwałę Bożą w cudownem miejscu.

Do roku 1912 wydatek przewyższa nawet dochód w kwocie 8279.62 Kor.

Pracę księży Misyonarzy widać nie tylko w samym Milatynie, ale rozciąga się ona na cały dekanat gliniański i dalsze okolice. Nie ma miejscowości, gdzieby nie spieszyli z pomocą duchowną w czasie licznych odpustów. To też w całym dekanacie panuje dziwna tu harmonia wśród duchowieństwa. Odpusty podnoszą się, lud liczniej gromadzi się u stóp Cudownego Zbawiciela, a na odpust Św. Krzyża, dnia 14 września, przyjeżdża stale od kilku lat Najprzew. Ks. Biskup Bandurski, czem bardzo przyczynia się do podniesienia Milatyna do rzędu pierwszorzędnych miejsc odpustowych.

Tak więc, przy troskliwej opiece i zapobiegliwości synów Św. Wincentego a Paulo, Świątynia milatyńska, a z nią i cudami wsławiony Obraz Pana Jezusa, nabiera znaczenia i rozgłosu.

Przypominamy sobie smutne fakta z przed kilku laty, jak to za sprawą ks. Izydora Zielskiego, parocha ruskiego ze Starego Milatyna, ruscy księża głosili ludowi, że Pan Jezus przeniósł się z kościoła w Milatynie Nowym do cerkwi w Milatynie Starym. Była to demoralizująca agitacya wśród ludu ruskiego, aby go odciągnąć od zdrowych i prawdziwych źródeł łask Boskich, aby nauczyć lud bojkotować kościoły polskie, gdzie znajdują się najcenniejsze relikwie, cudowne obrazy.

Człowiek strzela — ale Pan Bóg kule nosi — powiada przysłowie. Ruski paroch chciał za wszelką cenę zniszczyć cudowne miejsce Milatyn nowy, ale w tę sprawę wdał się sam Bóg i oto za sprawą Bożą osiedli w Milatynie księża Misyonarze, aby sparaliżować zgubny wpływ zaślepionego człowieka.

I dziś aż serce się raduje, jak lud ruski śpiewa pieśni na cześć Pana Jezusa milatyńskiego, jak spowiada się i przyjmuje komunię św. w swoim obrządku, a wszystko to spełnia w kościele polskim, u stóp cudownego Zbawiciela. Co więcej, tu tylko, a nie w Milatynie Starym, szukają pomocy i pociechy popadie i sami księża ruscy, a księgi cudów wskazują nam jak Jezus w cudownym Obrazie hojnie obdarzał i obdarza każdego, jeśli tylko przyszedł z ufnością jak dziecię do dobrego Ojca. Miłosierdzie Boże głosi napis umieszczony nad wielkim ołtarzem: „fecit potentiam in brachio Suo."

N.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu: Ojciec św. wydał niedawno temu Motupropio w sprawie wychodźców. Ważny to dokument, bo dowodzi ojcowskiej troskliwości i opieki, jaką Kościół

roztacza stale nad wiernymi w różnych warunkach życiowych. Stały wzrost wychodźctwa wymaga dzisiaj więcej, niż kiedy, środków zaradczych z powodu niebezpieczeństw, na które narażone są wiara i obyczaje wychodźców. W tym celu Ojciec święty rozporządził, aby przy Kongregacyi konsystoryalnej utworzono osobną sekcyę „pro emigrantibus ritus latini“, zostawiając wychodźców obrządków wschodnich nadal opiece Kongregacyi Propagandy. Kongregacya konsystoryalna ma znosić się, w miarę potrzeby, z różnemi stowarzyszeniami emigracyjnemi. —

— Ta sama Kongregacya Konsystoryalna wydała dnia 29. czerwca b. r. dekret „De quibusdam rei biblicae commentariis in sacra seminaria non admittendis“. Podajemy go tutaj w całości, bo pośrednio odnosi się i do ogółu duchowieństwa:

„Cum semper et ubique cavendum sit, ne quis Sripturas Sanctas contra eum sensum interpretetur, quem tenuit ac tenet Sancta Mater Ecclesia (S. Trid. Sinod. Sess. IV.); id maxime necessarium est in Seminariis inter alumnos, qui in spem Ecclesiae adolescunt. Hos enim prae caeteris oportet sanis doctrinis imbui, quae venerandae Patrum traditioni sint conformes et a legitima Ecclesiae acutoritate probatae; arceri autem a novitatibus, quas in dies audax quisque molitur, quaeque questiones praestant magis quam aedificationem Dei, quae est in fide (I. Tim. IV.), si vero insolitae legitimeque damnatae, in destructionem sunt et non in aedificationem.

Jamvero evulgatum est Paderbornae opus, quod inscribitur „Kurzgefasstes Lehrbuch der speziellen Einleitung in das Alte Testament“ auctore D. Carlo doct. Holzhey, in quo iuxta neotericas rationalismi et hypercriticae theorias de libris Vet. Testamenti fere omnibus, ac potissimum de Pentateucho, de libris Paralipomenon Tobiae, Judith, Esther, Jonae, Isaiae et Danielis, sententiae audacissimae propugnantur, quae antiquissimae Traditioni Ecclesiae, venerabili SS. Patrum doctrinae et recentibus Pontificiae Commissionis Biblicae responsis adversantur, et authentiam atque historicum valorem sacrorum Librorum nedum in dubium revocant, sed pene subvertunt.

Hunc itaque librum S. haec. C. de mandato SSmi D. N. Papae prohibet omnino, quominus in Seminaria introducatur, ne ad consultationem quidem.

Cum vero alia habeantur similis spiritus commentaria in Scripturas Sacras tum Veteris tum Novi Testamenti, ceu scripta plura P. Lagrange et recentissimum opus, cui titulus: Die Heilige Schrift des Neuen Testaments, editum Berolini an. 1912, auctore Dr. Fritz Tillmann, hae quoque expungenda omnino esse ab institutione clericorum SSmus D. mandat et praescribit, salvo ampliore de iis iudicio ab illa auctoritate ferendo, ad quam de iure pertinet.“ C. Card. De Lai, Ep. Sabin. Secret.

† **Ś. p. ks. kardynał Józef Samassa**, arcybiskup w Eger (Agria) na Węgrzech, umarł dnia 20 sierpnia b. r. licząc lat 84. Zmarły dostojnik Kościoła pochodził z Aranyos Marót, archidyecezyi ostrzychońskiej, gdzie się urodził dnia 30 września r. 1828. Studya teologiczne ukończył w Pazmaneum w Wiedniu. W roku 1852 wyświęcony na kapłana, objął obowiązki nauczyciela języków klasycznych w gimnazyum w słowackiej Tyrnawie (Nagy-Szombat). W dwa lata potem został prefektem seminaryum ostrzychońskiego; a w r. 1861 profesorem uniwersytetu budapeszteńskiego i radcą sekcyjnym w ministerstwie wyznań. W dziesięć lat później zostaje biskupem w Szepes (Zips), gdzie wielkie zasługi położył około restauracyi dawnych kościołów, pochodzących z wieków średnich. W r. 1875 został arcybiskupem Agryi (Eger, Erlau). Tu założył seminaryum nauczycielskie, wystawił kosztem 200 tysięcy koron pensyonat dla dziewcząt w Miskolcz, powiększył fundusz pensyjny dla duchowieństwa i postarał się o fundusz dla urzędników dóbr arcybiskupich, a zreorganizował kongruy parafialne. Wogóle na cele dobroczynne wydał przeszło 3 miliony koron. W r. 1904 wystawił własnym kosztem (700 tys. koron) kościół pod wezwaniem św. Władysława w Nyiregyhaza, stolicy komitatu Szabolcs. Od r. 1859 był stale posłem i zasłynął jako obrońca Kościoła i jego praw w debatach parlamentarnych r. 1904—1906.

Papież Pius X kreował go kardynałem w r. 1905, nadając mu tytuł św. Marka. Należał do Kongregacyi konsystoryalnej, Indeksu i Ceremoniału. R. I. P.

Stolica św. o powołaniu kapłańskiem. We Francyi narobiła wśród duchowieństwa wiele wrzawy książka ks. kanonika Józefa Lahitton pod tytułem: La vocation sacerdotale, w której autor starał się dowieść, że powołaniu kapłańskiemu nie koniecznie zawsze muszą towarzyszyć nadzwyczajne jakieś znaki, wewnętrzne i nadprzyrodzone. Przeciwko takiemu, że tak powiem, uproszczonemu pojmowaniu powołania kapłańskiego odezwały się rozliczne głosy w „Revue Thomiste,“ w „Etudes“ i wielu, wielu innych pismach. X. Lahitton ze swej strony wydał w swojej obronie obszerną replikę pod tytułem: „Deux conceptions divergentes de la vocation sacerdotale“ (Paryż, 1910. str. 312) — ale ta burzy nie uciszyła. Aby dalszym polemikom zapobiedz, powołał Ojciec św. specyalną komisyę, złożoną z samych kardynałów, którzy, po dojrzałem zbadaniu poglądów księdza Lahitton, następujące wydali orzeczenie:

„Opus praestantis viri Josephi canonici Lahitton, cui titulus „La vocation sacerdotale,“ nullo modo reprobandum esse; imo, qua parte adstruit: 1o. Neminem habere unquam ius ullum ad ordinationem antecedenter ad liberam electionem episcopi. — 2o. Conditionem, quae ex parte ordinandi debet attendi, quaeque vocatio sacerdotalis appellatur, nequaquam consistere, saltem necessario et de lege ordinaria, in interna quadam adspiratione subiecti, seu invitamentis Spiritus Sancti, ad sacerdotium ineundum. — 3o. Sed e contra, nihil plus in ordinando, ut rite vocetur ab episcopo, requiri quam rectam intentionem simul cum idoneitate in iis gratiae et naturae dotibus reposita, et per eam vitae probitatem ac doctrinae sufficientiam comprobata, quae spem fundatam faciant fore ut sacerdotii munera recte obire eiusdemque obligationes sancte servare queat: esse egregie laudandum.“ Ojciec św. potwierdził w zupełności ten wyrok kardynałów i polecił kardynałowi Merry del Val, aby o tem zawiadomił X. biskupa Cormont'a. Biskup zaś miał tę decyzyą kardynałów przesłać kanonikowi swojej katedry X. Lahitton'owi i umieścić ją ex integro w wiadomościach dyecezyalnych.

Kurs wakacyjny porównawczej nauki religii. Wiadomo, że misyonarze krajów pogańskich, po za pracą swoją apostolską, nie mało się przyczyniają do rozszerzania wiedzy z zakresu nauk geograficznych, przyrodniczych, etnograficznych, lingwistycznych i t. p. Obecnie chodzi o to, by także studyum porównawczej nauki religii oprzeć na gruncie czysto katolickim a według metody ściśle naukowej. To zwłaszcza ze względu na misyonarzy, którzy przed wszystkimi innymi cennych dostarczają materyałów naukowych, a następnie dla tych uczonych katolickich, którzy z danych rezultatów chcą korzystać w swych pracach a szczególniej w apologetyce. W tym celu urządzono obecnie w Lovanium kurs wakacyjny, w którym bierze udział przeszło 100 uczestników: misyonarzy, uczonych, literatów, profesorów uniwersytetu, historyków i teologów. Ta znaczna liczba uczestników wskazuje, jak na czasie i jak potrzebnym był kongres tego rodzaju. *Olo.*

List z Warszawy.

Kozłowityzm topnieje. — Upadek sekty w świetle cyfr i faktów. — Zrzeszony radykalizm w obronie zaraniarstwa. — Znamienny komunikat. — Instytucya bez środków. Potworna ideologia katolicka.

Z tych „bolączek", jakie trapią nasz organizm narodowy, jedna przynajmniej, straciwszy swój ostry, zapalny charakter, przechodzi w okres nieuchronnego zaniku. To ów ruch sekciarski, zwany maryawityzmem, dosadniej zaś i prawdziwiej: kozłowityzmem. Nie posługując się jednak optymistycznymi ogólnikami, przystępuję odrazu do przedstawienia faktów, które najlepiej oświetlą i stwierdzą „postępowy paraliż" sekty. Zaczynam od liczbowych danych, te bowiem stanowią najwymowniejszy argument.

Ilu naprawdę kozłowityzm liczył wyznawców po oficyalnem zaregestrowaniu sekty w początkach 1907 r. — trudno się o tem dowiedzieć. Wówczas bowiem, gdy „Maryawita", organ Kozłowskiej i Kowalskiego, głosił o 120 tysiącach zdobytych prozelitów, raport urzędowy kancelaryi warszawskiego jenerał-gubornatora, przesłany ministrowi spraw wewnętrznych Stołypinowi, określał liczbę sektantów na 83,500, z nadmienieniem: „około" „w przybliżeniu". W rok później była już większa zgoda w statystyce obu źródeł. Kowalski twierdził, że liczbę wyznawców t. zw. „kościoła maryawickiego" można ustalić w cyfrze około 95,000, a raport jenerał-gubernatorski opiewał o 87 tysiącach. Podczas kongresu staro-katolików w Wiedniu, znany panslawista, a szczególniejszy protektor kozłowityzmu, zmarły niedawno jenerał Kirejew, z całą stanowczością głosił, że stan posiadania sekty wynosi już z górą 100,000, przyczem wyraził niezbitą pewność o stopniowem zanikaniu katolicyzmu na ziemiach polskich w zaborze rosyjskim.

Z powyższej bardzo ogólnikowej i chwiejnej, a przedewszystkiem tendencyjnej statystyki, nie można było ruchu sekciarskiego należycie zobrazować. Dopiero w 1909 r. wydział statystyczny kancelaryi jenerał-gubernatora warszawskiego w dorocznym wykazie ruchu ludnościowego w gub. Królestwa Polskiego, w rubryce wyznaniowej, nadmienia, że w d. 14 stycznia t. r. „kościół maryawicki" liczył 68,770 wyznawców. W następnym t. j. 1910 r. to samo źródło nadmienia o 67,215; w 1911 r. — 59,300; a w d. 14 stycznia r. b. — 48,716. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że liczba sektantów progresywnie z każdym rokiem topnieje. Redakcya faktyczna jest stanowczo jeszcze większa, jeżeli się zważy na dobrze znane, biurokratyczne utrudnienia i opóźnienia przy legalizacyi dokonanych już nawróceń.

Świadomi utrzymują, że w ostatnim wykazie wydziału statystycznego figuruje co najmniej 8,000 tylko formalnych kozłowitów, którzy się od dawna nawrócili, nie mogą się jednak doprosić o wykreślenie ich z pośród wyznawców kozłowityzmu.

Istnieje jeszcze jedno źródło, również urzędowe, stwierdzające iście żywiołowy odwrót od sekty w dwóch wielkich środowiskach miejskich. Magistrat w Łodzi podaje liczbę „maryawitów" w tem mieście z początkiem r. b. na 3,840, gdy przed rokiem było ich 5,920. W Warszawie kozłowityzm poniósł jeszcze sromotniejszą klęskę. Oto bowiem w d. 1 stycznia 1911 r. liczył jeszcze 7,010 wyznawców, obecnie zaś podług magistrackiego wykazu *tylko 1,846*. Prawie w tym samym stosunku odbywa się odwrót od sekty nieomal we wszystkich parafiach wiejskich, które zostały objęte zarazą kozłowicką. Dla lepszej oryentacyi przytaczam kilka liczbowych danych z niektórych środowisk wiejskich, otrzymanych z bardziej niewątpliwie wiarogodnego źródła, niż wykazy biurokracyi miejscowej. Więc n. p. w obrębie archidyecezyi warszawskiej w początkach 1909 r. parafia Leszno miała 2,014 kozłowitów, obecnie 960. W Jeruzalu z 1875-ciu spadli do 714. W Żyrardowie z 2,114 — do 870; w Cegłowie z 3,400 — do 1820; w Czerwonce z 959 — do 126 i t. d.

Tak się tedy w oświetleniu liczbowem przedstawia istotny stan posiadania bezczelnej imprezy sekciarskiej, która w momencie swych pierwszych poczynań groziła straszną walką i rozdwojeniem religijnem w narodzie. Wszak wszyscy dobrze pamiętamy, jak ruchowi kozłowickiemu zrazu sprzyjało, a nawet z nim się sprzymierzało wszelkie swojskie i żydowskie wolnomyślicielstwo, nawet czerwony radykalizm. Dopiero, kiedy nad sektą ukazała się wyraźna, wprost jaskrawa opieka i protekcya biurokratyczna oraz synodalno-prawosławna, zatrąbiono w obozie lewicy naszej do odwrotu. Wszystko zaś zdaje się wskazywać, że i „opiekuńczy rząd" poczyna już traktować tyle dlań obiecujący przed kilku laty kozłowityzm, jako quantité négligeable. Objawia się to przedewszystkiem w znacznem skurczeniu hojnych do niedawna zapomóg i subwencyj dla wielostronnej propagandy tak faworyzowanej sekty. Publiczna to przecież była tajemnica, że nieboszczyk Stołypin wydatkował krociowe sumy z jakiegoś tajnego gadzinowego funduszu na budowę kilkudziesięciu wzniesionych już świątyń kozłowickich, na domy ludowe, szkoły i różne przedsiębiorstwa ekonomiczne, tworzone przez Kowalskiego, jako wabiki do sekty. Dziś te wszystkie zapomogi premier Kokowcew cofnął z pewnością nie przez brak sympatyi dla kozłowityzmu, lecz dlatego, że się już zoryentował co do jego „postępowego paraliżu".

Zaznaczam jeszcze jeden szczegół charakteryzujący duchowników kozłowickich. Wielu nawróconych zeznaje z całą szczerością, że do ślepego posłuszeństwa b. kapłanom maryawickim, a później odstępcom skłoniło ich wielkie uznanie, wprost cześć dla bezinteresowności i świątobliwości „ojczulków". Tymczasem, z biegiem lat, jakże się to wszystko zmieniło! Ci skromni, ascetyczni „ojczulkowie" wymuszają od swoich wyznawców corazto uciążliwsze daniny, które wywołują liczne sarkania i kłótliwe zajścia. Tembardziej zaś lud sarka, że widzi jak „ojczulkowie" lubią sobie skrycie pohulać, dbają coraz więcej o wykwintniejsze jadła i napoje, a i pewne erotyczne historyjki poczynają się ujawniać. Nietylko o zbytkowym trybie życia episkopa Kowalskiego kursują liczne wieści, ale i z siedziby „mateczki" Kozłowskiej z Płocka, przenikają do środowisk sekciarskich przeróżne wiadomości, natury bardzo ujemnej. Słowem, rozkład duchowy i rozkład moralny idzie w tak szybkim tempie, że o li-

kwidacyi tej potwornej imprezy sekciarskiej mamy już wszelkie prawo głosić i z uznaniem ulgi powiedzieć: finis kozłowityzmowi.

Inne natomiast warcholskie wichrzycielstwo wywołuje w naszem tak znękanem społeczeństwie, niemały zamęt. To ów radykalny ruch ludowy na podłożu dechrystyanizacyi i nienawiści stanowej. Od tytułu tygodnika „Zaranie" zwie się zaraniarstwem, a zwolennicy jego i działacze: zaraniarzami. Jak w swoim czasie maryawityzmowi przypisywano dążności idealne tak i zaraniarstwo miało wielu sympatyków w szerokich sferach naszej inteligencyi, nietylko narodowej, ale i katolickiej. Mimo jego agresywności w kierunku odsunięcia włościaństwa od plebanii i dworu, widziano w niem bezinteresowną placówkę oświatowo-obywatelską. Najsłuszniej przeto uczynił tutejszy Episkopat ogłaszając wiadome postanowienie w sprawie tygodnika „Zaranie" i wszelkich uczelni zaraniarskich. Oczywiście, że mocny i dobitny głos Kościoła nauczającego, wywarł skutek pożądany. Nietylko bowiem dalsza propaganda zaraniarstwa została zahamowaną, ale i wiele setek błądzących w dobrej wierze wiejskich zaraniarzy porzuciło swoich prowodyrów. O pomyślnym wyniku zarządzeń Episkopatu, świadczy najlepiej wściekły gniew i jego objawy całej lewicy radykalnej, stojącej pod znakiem t. zw. „postępu", właściwie zaś . . . „czerwonej jarmułki".

(Dok. nast.)

Bibliografia.

Słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu a epikleza — studyum historyczno-dogmatyczne o momencie przeistoczenia, napisał X. Dr. Franciszek Lisowski, Lwów 1912, str. XXXII. — 338 in 8º.

„Epiklezą" nazywają się w liturgiach wschodnich modlitwy, znajdujące się po słowach konsekracyi, w których kapłan prosi Ducha św., mimo dokonanego już przeistoczenia, o przemianę darów ofiarnych w ciało i krew Chrystusa. Jak należy te prośby rozumieć, jak je rozumieli Ojcowie Kościoła, w jakim zostają stosunki do słów przeistoczenia, oto kwestye, które już od wieków zaprzątają teologów, a które nasz Autor w książce wyżej zatytułowanej stara się wyświetlić.

Temat pracy już sam przez się wielce aktualny, bo najistotniejszego momentu ofiary Eucharystycznej, konsekracyi, dotyczy, dla nas tem aktualniejszy, że zamieszkujemy jeden kraj z braćmi unitami, którzy epiklezę w swej liturgii posiadają, a sąsiadujemy z szyzmą rosyjską, którą uważa epiklezę za jedyny akt konsekracyjny lub za współrzędną ze słowami przeistoczenia.

Autor zaznajamia Czytelnika we wstępie z kwestyą swego tematu. W części I. swej pracy przedstawia historyę sporu o epiklezę między Wschodem a Zachodem od chwili jego wybuchu aż po dni dzisiejsze. Bardzo dobrze Autor postąpił, iż uwzględnił obszernie i szczegółowo rozwój historyi epiklezy w cerkwi rosyjskiej, sprawa to mało nam znana, a przecież wielce nas obchodząca. Część II. dzieła kładzie podwaliny pod całą pracę. Rzeczą dla każdego zrozumiałą, że kto chce naukowo traktować kwestyę epiklezy, musi sięgnąć do pierwszorzędnych i jedynych źródeł w tej sprawie, do dzieł Ojców Kościoła i do liturgij różnych obrządków. Nasz Autor tak też czyni. Z iście benedyktyńską cierpliwością i skrupulatnością śledzi świadectwa Ojców Kościoła od św. Ignacego Antyocheńskiego począwszy aż do św. Jana Damasceńskiego, potem idą teologowie i świadectwa liturgiczne. Jak różnobarwne mozaiki roztacza przed czytelnikiem lśniące swą barwnością a majestatyczne swą starożytnością liturgie wschodnie: syryjskie, egipskie, bizantyńskie; zachodnie: gallikańską, mozarabską, ambrozyańską, rzymską — rzeczy w przeważnej części tak mało znane ogółowi teologów, a nad wyraz piękne głęboką swą wiarą, prostotą i powagą formy, a głębokością pomysłów i plastycznością przedstawienia nieprześcignione. W III. części wyprowadza nasz Autor wnioski z nagromadzonego dotąd materyału. Dochodzi do konkluzyi, że epikleza jest tylko plastycznem w formę dramatyczną ujętem objaśnieniem i rozwinięciem słów konsekracyi, które same jedynie i wyłącznie dokonują konsekracyi. Taka jest w najogólniejszym zarysie osnowa pracy X. Dr. Lisowskiego — a wartość pracy? Zdaniem naszem niepoślednia.

Przedewszystkiem nie jest to przeróbka kilku większych o tym samym temacie prac, ale jest to praca samodzielna, oryginalna, na pierwszorzędnych źródłach oparta. Stąd jej wartość i trwałość naukowa. Autor korzysta ze źródeł umiejętnie. Szczególnie należy podkreślić umiłowanie przez Autora objektywnej prawdy. Tyle tylko twierdzi, ile źródła zawierają, choć nieraz miał pokusę zmuszania źródeł, by mówiły to, coby bronionej tezie najwięcej odpowiadało. Taka objektywność sądu, mimo, jak się z całej książki pokazuje, umiłowania sprawy, której broni, jest cennym przymiotem u badacza naukowego. Dyskusya nad cytatami wszędzie przeprowadzona, choć pod tym względem tu i ówdzie obszerniejsza byłaby pożądaną. Tak np. z cytatów ze św. Justyna (str. 66), św. Ireneusza (str. 78) możnaby bez naciągania coś więcej jeszcze wycisnąć, niż co się znajduje u Autora. Tu i ówdzie należało też może ograniczyć ilość powag naukowych, a swoje zapatrywania więcej uwydatnić.

O naukowem czuciu Autora świadczy ta okoliczność, że jednego zdania, więcej zasadniczego, nie powie na wiatr, ale gruntownie uzasadnia, jednego słowa nie cytuje czy to ze źródeł, czy z literatury, żeby dokładnie nie zacytował źródła czy Autora. Cytowanie jest wszędzie naukowe. Wszędzie znajdziesz przy dziele ilość wydań, rok wydania, miejsce, często historyę dzieła lub wydania. Kto pracował naukowo, ten wie, jakiej wagi dla następnych pracowników na polu nauki jest dokładność w tych rzeczach.

Literaturę odnośną starszą i najnowszą zna Autor gruntownie. Dość powiedzieć, że spis źródeł i literatury z której korzystał zajmuje 14 stron książki. A nie jest to spis z innych dzieł zaczerpnięty. Rozliczne odnośniki, przypiski, obszerne cytaty z autorów w spisie literatury zamieszczonych świadczą, iż Autor musiał ten ogromny materyał sam zobaczyć i przestudyować. Stąd oprócz innych zalet Autora w dziele ujawnionych należy podkreślić niesłychaną jego pracowitość, sumienność i erudycyę. A cytuje Autor dzieła obce w kilku językach. Szczególnie, zdaniem mojem, jest wielkiej wagi, iż Autor posiada znajomość języka rosyjskiego. Myślę, że przedewszystkiem polskich i ruskich teologów jest i będzie zadaniem, więcej niż dotąd, śledzić ruch naukowy teologów szyzmatyckich, tak bliskich naszych sąsiadów, już choćby tylko dlatego, aby móc skutecznie bronić prawd katolickich przeciw innowiercom. Znajomość ich ksiąg liturgicznych, dzieł ich teologów jest ku temu celowi niezbędną, a do tego wszystkiego potrzeba znajomości języka rosyjskiego.

Sposób przedstawienia rzeczy przejrzysty, styl mimo ściśle naukowej treści lekki, tak, iż rzecz czyta się przyjemnie bez najmniejszego znużenia. Gdzieniegdzie tylko niepotrzebna rozwlekłość jak w pierwszej części historyi rozwoju epiklezy, może zbyteczne ustępy jak str. 45: zarzuty protestanckie lub str. 282: dowody rozumowe.

Kończąc niniejszą recenzyę prosimy Szanownego Autora, by nas często podobnemi pracami obdarzał. Podobne dzieła, ale tylko tak na źródłach oparte jak praca naszego Autora, przyczynią się u nas do podniesienia, rzec można, do stworzenia prawdziwie naukowej literatury teologicznej. *X. Dr. M. Sieniatycki*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 25. b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann: „O Kongresie katechetycznym w Wiedniu".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani zastępcami katechetów: X. Zygmunt Tarnawski w gimn. VIII. we Lwowie, X. Romuald Tumpach w I. szk. real. tamże.

Urlop półroczny dla celów naukowych otrzymali: X. Dr. Antoni Ratuszny, kat. gimn. Franc. Józ. we Lwowie, X. Dr. Władysław Żyła, kat. gimn. w Tarnopolu.

Obchód X. P. Skargi w naszej Archidyecezyi. J. E. X. Metropolita wydał wczoraj wezwanie do duchowieństwa, aby w niedzielę 29. b. m. we wszystkich kościołach paraf. i zak. w czasie sumy kaznodzieje skreślili treściwie obraz życia, cnót i działalności Skargi. Po sumie coram SSmo odśpiewać należy: Przed oczy Twoje i Suplikacye. Dalej zachęca X. Arcypasterz do zbierania składek i zakupywania nalepek na bursę im. Skargi i do urządzania choćby skromnych w każdej parafii akademii.

Dyecezya tarnowska.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Walenty Gadowski, kat. sem. naucz. w Tarnowie; zastępcą jego mianowany X. Dr. Franciszek Paryło.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).